

Mattis przeciwko Trumpowi

6 maja 2016

W samym czasie, gdy media relacjonują prawybory w Stanach Zjednoczonych jako rozgrywkę pomiędzy Trumpem i Cruzem z jednej strony, oraz Hilary Clinton i Sandersem z drugiej – w rzeczywistości powstaje cały mechanizm, mający zablokować drogę miliarderowi Trumpowi, który zagraża interesom klasy panującej „Białych Anglosaskich Protestantów” (ang. WASP). Thierry Meyssan wyjaśnia, co jest stawką w tej grze i o czym nikt teraz głośno nie chce mówić. Artykuł przeznaczony jest dla czytelników zaznajomionych z tematem.

Amerykańskie prawybory, które miały być wstępem do konfrontacji pomiędzy republikanami i demokratami, stopniowo przeorientowały się i zamieniły się w walkę o kontrolę nad Partią Republikańską.

Gdy pojedynek u demokratów między Hilary Clinton i Bernie’em Sandersem sprowadził się do konfrontacji pomiędzy doświadczeniem w służeniu grupie bogaczy i idealizmem służącym szerokim masom, wówczas uwaga ogółu zwróciła się na pojedynek u republikanów pomiędzy Donaldem Trumpem i Tedem Cruzem.

Cruz, to stuprocentowy produkt prywatnej wojskowej agencji „operacji psychologicznych”. W sprawach polityki zagranicznej otacza go zespół złożony z ludzi skupiających się w czasach zimnej wojny wokół senatora Henryka Jacksona, antysowieckich do szpiku kości. Cruz sprzeciwia się wszelkim formom prawnego powstrzymywania potęgi amerykańskiej, czyli w istocie jest przeciwny samej zasadzie nadrzędności prawa międzynarodowego.

Stanowisko Trumpa aż do ostatniego tygodnia pozostawało nieznane. Jedyne, co udało się od niego usłyszeć, to sprzeczne wypowiedzi w kwestii izraelskiej. Najpierw ostro skrytykował proizraelską politykę poprzednich administracji, ogłaszając swoją neutralność w konflikcie izraelsko-palestyńskim, a

następnie pokazał się jako ultraszyjonista w wystąpieniu przed Amerykańsko-Izraelskim Komitetem Spraw Publicznych (ang. AIPAC).

Aż wreszcie, w zeszłym tygodniu, dwutygodnik „The National Interest” zaproponował Trumpowi wygłoszenie jego pierwszego przemówienia na temat polityki zagranicznej. Pismo to, wywodzące się z Centrum Nixona, grupuje resztki zespołu Henryka Kissingera. Ku ogólnemu zaskoczeniu (ale z pewnością nie ku zaskoczeniu organizatorów), ich „Donald” nie wybierał poszczególnych elementów, aby zaspokoić określone grupy odbiorców, lecz dokonał analizy całej amerykańskiej polityki zagranicznej, proponując zasadniczą jej przebudowę.

Według niego, podstawowym błędem są próby siłowego narzucenia zachodniego modelu demokratycznego tym narodom, które zupełnie nie są tym modelem zainteresowane. Tym samym, Trump skrytykował ideologię neokonserwatystów, którzy doszli do władzy w wyniku zamachu stanu 11 września 2001 roku. Stało się więc jasne, dlaczego okazja do tej przemowy została stworzona przez przyjaciół Henryka Kissingera, zwolenników politycznego „realizmu” (realpolitik) i zarazem kosztów ofiarnych działań neokonserwatystów.

Opisawszy obrazowo gigantyczne szkody humanitarne i ekonomiczne, poniesione zarówno przez państwa-ofiary tej polityki, jak i przez same Stany Zjednoczone, Trump podjął pośredni atak na kompleks wojskowo-przemysłowy, wskazując na nadmierną ilość broni na świecie. Nikt ze słuchaczy nie miał wątpliwości, że po raz pierwszy od zabójstwa Jana F. Kennedy’ego kandydat na prezydenta Stanów Zjednoczonych rzucił wyzwanie wszechmocnym fabrykantom broni, którzy przechwycili w swoje ręce prawie cały amerykański przemysł.

Może to wyglądać dziwnie, że ktoś taki wziął „byka za rogi” w obecności przyjaciół Henryka Kissingera, który bardziej niż ktokolwiek inny przyczynił się do rozwoju przemysłu obronnego. Jednakże, najnowsza historia USA dobrze tłumaczy ten nagły

zwrot. Każdy, kto zmagał się z kompleksem wojskowo-przemysłowym zostawał zastopowany lub wyeliminowany: Jan Kennedy został zabity po zrezygnowaniu z wojny przeciwko Kubie; Ryszard Nixon został usunięty w następstwie afery Watergate, kiedy tylko zawarł pokój z Wietnamem i zaczął odprężenie w stosunkach z Chinami; Bill Clinton został sparaliżowany przez skandal z Moniką Lewinsky, gdy spróbował opierać się przezbrojeniu armii i rozpoczęciu wojny w Kosowie.

Z oczywistą dozą prowokacji, Trump ozdobił swój projekt nowej polityki zagranicznej hasłem „Ameryka przede wszystkim” (America First), co jest nawiązaniem do America First Committee (AFC), utworzonego w USA w przeddzień II wojny światowej. Grupa ta pozostaje w świadomości społecznej Amerykanów jako nazistowskie lobby, starające się wówczas zapobiec pośpieszeniu przez „kraj wolności” na ratunek Brytyjczykom, na których napadli organizatorzy ludobójstwa Żydów. W rzeczywistości, komitet „Ameryka przede wszystkim” (misję którego wypaczyła amerykańska skrajna prawica) był początkowo szerokim stowarzyszeniem, utworzonym przez kwaków, którzy postrzegali drugą wojnę światową jako zderzenie się mocarstw imperialistycznych i na tej podstawie odmawiali uczestniczenia w niej.

Tak więc, przeciwnicy Donalda Trumpa przedstawiają go w fałszywym świetle. Nie jest on wcale izolacjonistą, jak Ron Paul, lecz realistą.

Do tej pory Donald Trump nie był politykiem, lecz miliarderem, biznesmenem i gospodarzem programów w telewizji. Taki brak politycznej przeszłości pozwala mu spoglądać na przyszłość w zupełnie nowy sposób, nie krępując się żadnymi wcześniejszymi zobowiązaniami. To „dealmaker” (zawieracz umów), któremu podobnych Europa już widziała w osobach Bernarda Tapie we Francji i Sylwiusza Berlusconi we Włoszech. Byli to dwaj ludzie, którzy – oczywiście, nie bez problemów – przeprowadzili odnowę władzy w swoich krajach, potrząsając klasą rządzącą.

Żeby przegrodzić drogę Donaldowi Trumpowi, Partia Republikańska stworzyła sojusz pomiędzy Tedem Cruzem i ostatnim uczestniczącym w przedwyborczym wyścigu kandydatem republikańskim, Janem Kasichem, byłym prezenterem telewizyjnym. Obaj oni zgodzili się na zrezygnowanie z ambicji prezydenckich i połączenie swych sił po to, by nie pozwolić Trumpowi na uzyskanie poparcia bezwzględnej większości delegatów na konwencji [partyjnej w w Cleveland 18-21.07.2016]. W takim przypadku partia otrzyma możliwość zaproponowania delegatom na konwencję nowego kandydata, nie znanego dotąd publiczności.

Już obecnie przeprowadzane są zamknięte badania opinii publicznej na temat tego nowego kandydata, generała Jamesa Mattisa, zbierane są fundusze i organizowany jest jego sztab wyborczy, choć sam generał przysięga na wszystkich świętych, że nie myśli o karierze politycznej. Jednakże jest oczywiste, że były szef CentCom-u (Centralnego Dowództwa Sił Zbrojnych USA) nie zawaha się przed wystąpieniem w roli nowego Eisenhowera. Słynny zwycięzca w II wojnie światowej nie brał udziału w prawyborach 1952 roku, ponieważ do 31 maja pełnił funkcję dowódcy sił zbrojnych NATO w Europie. Włączył się w przedwyborczy wyścig prawie na samym jego końcu i został wybrany na kandydata z ramienia Partii Republikańskiej dzięki uzyskaniu większości na konwencji partyjnej.

Generał Mattis jest uważany za intelektualistę. Zebrał dużą i słynną prywatną bibliotekę książek o strategii wojskowej, ale wygląda na to, że interesuje się historią nie tylko pod tym kątem. Będąc badaczem w Instytucie Hoovera (Stanford University), przyjechał on do Waszyngtonu w celu przeprowadzenia konsultacji i wygłosił wykład w Centrum Studiów Strategicznych i Międzynarodowych (CSIS). Ten „think tank”, tradycyjnie zbliżony do przemysłu naftowego, jest dziś finansowany głównie przez Arabię Saudyjską.

W czasie tego wykładu, ów „żołnierz-mnich” (ang. „warrior-monk” – przydomek nadany mu podwładnych), przepowiedział

Bliskiemu Wschodowi „straszliwą” przyszłość i zaczął wieszczyc śmierć irańskiej rewolucji i nawiązywać do wojny z nią. Przy tej okazji, chwycił się programu, z którego George W. Bush i Dick Cheney byli zmuszeni zrezygnować w obliczu frondy innych generałów amerykańskich.

Wyłania się z tego faktyczna konfrontacja pomiędzy zwolennikami „polityki realizmu” Henryka Kissingera, trzymającymi się zasad Świata Westfalskiego, czyli broniącymi porządku międzynarodowego opartego na ONZ – i zwolennikami neokonserwatywnej „globalnej demokratyzacji”, czyli zniszczenia tożsamości narodowych i ustanowienia globalnego reżimu zarządzającego. Jednym słowem, jest to starcie wizji Ryszarda Nixona z wizją puczystów 11 września.

Wnioski:

- Donald Trump, kandydat na prezydenta USA, chce ograniczyć władzę kompleksu wojskowo-przemysłowego. Przejmując on pałeczkę od Jana F. Kennedy’ego (zamordowany), Richarda Nixona (Watergate) i Billa Clintona (Lewinsky).
- Zdaniem Trumpa, próby eksportowania na siłę do innych krajów zachodniego modelu demokratycznego – który nie spełnia oczekiwań tych krajów – są szkodliwe zarówno dla Stanów Zjednoczonych, jak i dla „obdarowywanych”.
- Kompleks wojskowo-przemysłowy USA przygotowuje kandydaturę generała Jamesa Mattisa i wojnę przeciwko irańskiej rewolucji.

Autorstwo: Thierry Meyssan

Tłumaczenie: Grzegorz Grabowski

Źródło: VoltaireNet.org